Należytość pocztowa opłacona gotówką

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XVII. Luty 1929. Nr. 2.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

we wrześniu i październiku 1928.

Dla dzieci murzyńskich: Br. Augustyn zł. 10.—; Z. Baran 5.—; M. Nachman 20.—; H. Nawaczkowska 5.—; B. Rysiówna ze skarbonki 61.10; T. Jedrzejkówna 20.—; Z. Smolarska na chleb dla murzynków 5.—; Matelska w P. 5.—; St. Wieczorek 5.—; Kardaczowa 10.—; Pyda 5.—; M. Karłowska w Ch. 20.—;



Mali swawolnicy.

Kwiatek pustyni.

Opowiadanie W. O. Hieronima Apolloni'ego, Józerity.

Był cichy wieczór październikowy: ostatnie ogniste promienie afrykańskiego słońca rozlewały po całem niebie harmonijne pęki światła, odziewając królewską szatą purpury wszystko dookoła, bramując złotem każdy drobiazg. Niedaleko dużej osady, zwanej Daghen, położonej na granicy Wadai w Afryce środkowej, bawiła się gromadka dzieci. Srebrne ich, wesołe głosiki rozchodziły się po łące. Nagle podniósł się w oddali tuman kurzawy, zapowiadając zbliżanie się większej ilości konnych jeźdźców. Nie zwracały wpierw żadnej uwagi na to rozochocone dzieci, będąc najmocniej przekonane, że to ludzie należący do ich plemienia, którzy przy zapadającej nocy powracają do domów. Któż

20. I. 28. — 22.860.

opisze jednak przerażenie gromadki, gdy rozpoznały w zbliżających się oddział Arabów, uzbrojonych od stóp do głów, śpieszących z wnętrza Wadai. Biedne dzieci rzucają się do ucieczki, wiedzą bowiem aż nadto dobrze, jaki straszny los im zagraża. Ale niestety już za późno. Arabowie dobiegają wnet, otaczają ze wszech stron. Wszelki opór tutaj nadaremny: niecni zbóje grożą śmiercią każdemu, ktoby się ośmielił próbować ujść z ich rąk okrutnych. Słowa pieczętują czynem, zabijając dla zbawiennego postrachu jednem uderzeniem kolby chłopca, rozglądającego się wokoło, czy nie znajdzie w pobliżu jakiej bezpiecznej kryjówki. Na widok krwi i martwego ciała współtowarzysza zatrzymują się wszyscy, dają się związać, wsadzić na konie i uprowadzić daleko, daleko od chat rodzinnych, od ukochanych ojca i matki...

Ileż razy słyszał był mały Fatahalla o dzieciach, porwanych przez Arabów; ileż razy przejęty grozą słuchał tego, co opowiadała matka o nieszczęśliwem życiu owych uprowadzonych: jak je zabierali ludzie bez serca, wydzierali gwałtem z rąk matek, wiązali i wiedli daleko, daleko... dzieci, takie jak i on!... A teraz!... Tak, teraz to on sam był związany, w mocy ludzi niedobrych, bez litości, biedny niewolnik!... Po kilkunastu dniach drogi znalazł się w mieście Abehr, stolicy Wadai. Przyłączono go tutaj do gromady innych dzieci, dziewczyn i kobiet, uprowadzonych również; mężczyzn, jako cenniejszy łup, trzymano w miejscach osobnych, pewniejszych, z których ucieczka była niemożliwa.

Minął miesiąc, od kiedy biedny sierota, boć tak teraz możemy śmiało nazywać małego Fatahallę, przebywał w mieście Abehr, gdy pew-

nego poranku, wstrząśnięty gwałtownie o niezwykle wczesnej godzinie, zerwał się przerażony



Dorośli niewolnicy idą pieszo, powiązani jeden za drugim długim sznurem...

z ubogiego posłania. Co to znaczy? Cóż chcą od niego? Podniecona ostatniemi wypadkami wyobraźnia dziecka przeczuwa jak najgorsze;

może ci niegodziwi ludzie zabić go chcą? Nadstawia ucha, by usłyszeć co szepcą między sobą jego mali towarzysze, których również zbudzono, od nich dowiaduje się, że kazano im się przygotować do dalekiej uciążliwej podróży.

Nie potrzeba im na to oczywiście dużo czasu; pozbawieni wszystkiego, skoro tylko powstali z gołej ziemi, na której zażywali nocnego spoczynku, są zaraz gotowi do wymarszu. „Panowie“ wydzielają im trochę strawy, nie skłania ich do tego jednak żadne ludzkie uczucie litości, leży w ich własnym interesie, by nie pochudły i nie osłabły, a przez to nie straciły na wartości i nie spadły w cenie. Powód ten sam, dla którego i pastuch daje jeść hodowanemu na sprzedaż bydłu! Pokrzepiwszy się nieco ruszają nieszczęsne ofiary pod nadzorem właścicieli w drogę, — dokąd, któż odgadnie?!

Karawana składa się z około stu osób. Poza znaczną liczbą niewolników, są kupcy, wiozący ze sobą cenny ładunek kości słoniowej i piór strusich, jest też oddział zbrojny ku obronie w razie napaści, już to ze strony przydrożnych rabusiów, już to dzikiego zwierza. Dorośli niewolnicy, ci, którym siły pozwalają na to, idą pieszo, powiązani jeden za drugim długim sznurem lub łańcuchem. Reszta, to jest panowie, kupcy i dzieci jadą na wielbłądach. Jest wśród nich także i mały Fatahalla. Cóż kryje dla niego najbliższa przyszłość?...

Przeciągają przez kraj Tedów. Pełen zgrozy i lęku o własne życie patrzy tutaj chłopiec na straszne zacięte walki Arabów, wiodących karawanę, z niedźwiedziami, wilkami, nierzadko nawet z tygrysami i lwami wygłodniałemi, zagrażającemi podróżnym. W dwa miesiące mniej-

więcej dojeżdżają do ogromnej pustyni Sahary, a po upływie jeszcze jednego miesiąca stają przy oazie Kufra.

Nasz sierota nie cierpiał głodu w czasie całej tej długiej podróży, jak to później sam opowiadał, zapasów żywności bowiem, manioku, kukurydzy mieli poddostatkiem. Zmieniło się to jednak, skoro przybyli do Kufry.

Sprzedano go tutaj pewnemu pasterzowi, człowiekowi bardzo skąpemu i twardego serca. Ten prowadził go ze sobą na pastwisko, kazał doglądać trzody, lecz chociaż chłopiec robił co mógł, by zadowolić nowego pana, otrzymywał zawsze jedynie szturchańce, nierzadko bolesne razy, a do jedzenia tyle właśnie, by nie umarł z głodu.

Biedny Fatahalla wspominając dobrą czułą matkę i rozmyślając nad okrutnym obecnym swym losem, płakał często gorzkiemi łzami. Jedyną pociechą była mu wtedy żarliwa modlitwa błagalna do wielkiego Allaha, który, jak mu to często powtarzała matka, ma pieczę nad nieszczęśliwym, pokładającym w nim wszelką swą ufność. Także i złośliwy klimat tych okolic dawał się chłopcu nieźle we znaki. Przyzwyczajony do silnych upałów, panujących w stronach rodzinnych, znalazł w oazie tak dotkliwe zimno, że nieraz, jak to potem określał, woda stawała się twarda jak kamień.

Po roku pobytu tamże sprzedany powtórnie, został wsadzony na wielbłąda i zawieziony do Bengasi w Trypolitanji. Tutaj kupił go Arab, mrukliwy i zły człowiek, który posiadał jednak na szczęście żonę o bardzo dobrem sercu. I tak gdy on sam obchodził się często z dzieckiem nielitościwie i okrutnie, poczciwa kobieta po-

kochała czule małego sierotę i starała się jak mogła ułatwiać mu życie, wymagając jedynie drobnych posług, dostosowanych do sił lat dziesięciu czy jedenastu.

Upływały miesiące, mały Fatahalla chodził od domu do domu z koszykiem, sprzedając jaja. Aż tu pewnego dnia usłyszał od jednej miłosiernej, życzliwie dlań usposobionej osoby, że jeśli pragnie być prawdziwie szczęśliwym oraz cieszyć się zupełną swobodą, powinien udać się do wielkiego domu, znajdującego się o mniejwięcej godzinę drogi od Bengasi, w osadzie zwanej Foahiut.

Zapamiętał sobie dobrze ową radę sierota i pewnego poranku, kiedy pan jego obszedł się z nim srożej niż zwykle, wziął koszyk z jajami, dany mu przez panią i ruszył w drogę do Foahiut. Natchnął go i prowadził Pan Bóg, który go zamierzał uwolnić od niewoli doczesnej i wiecznej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Król puszczy.

(W. O. Rudolf, F. S. C. Kleveland).

(Dokończenie.)

Inny przykład z tylu podobnych. Jest trzecia godzina po południu. Nieco zmęczony po forsownej wędrówce podjętej w celu odwiedzenia katechumenów, zdrzemnąłem się po obiedzie, a raczej zasnąłem na dobre głęboko. O trzeciej wychodzę z pokoju... cisza niebywała.

— Czyżby wszyscy byli już w szkole? Może spałem dłużej niż zwykle...

Zmierzam w stronę szkoły; żywej duszy! Wreszcie dostrzegam za chatą chłopców — kilku młodzieńców z dzidami w ręku.

— Chłopcy, gdzież są? — pytam się ich.

— Wszyscy uciekli.

— Dlaczego?

— To jeszcze nie wiesz? Lew jest w pobliżu. Braciszek jest tu w lesie z innymi młodymi ludźmi.

Nie skończyliśmy rozmowy — gdy rozległ się strzał w lesie.

— Ach, to Braciszek strzelił. Biegnijcie, biegnijcie wszyscy, lepiej, że was tam będzie dużo razem; może grozić niebezpieczeństwo. — Daje się słyszeć drugi huk.

Chłopcy szkolni tymczasem — którym oba wystrzały dodały ducha — zaczynają się wyłaniać, to tu, to tam.

Rozlega się trzeci strzał. Chłopacy skaczą z radości; napewno ostatni strzał, strzał miłosierdzia, by zakończyć mękę śmiertelną!

Przeliczyli się jednak. Dzielny Braciszek zrobił co mógł, zwierz wszakże trzymał się uparcie ukryty wśród zarośli, uniemożliwiając wzięcie go na cel. Ścigano za nim czas jakiś, dopóki się nie zaszył tak dobrze w gąszcz, że nie było po nim i śladu.

Wola Boża! — o czwartej mogłem wreszcie rozpocząć szkołę.

Byłoby tyle jeszcze innych drobnych scen, trochę tragicznych, a trochę także śmiesznych; ot zmienne koleje życia w puszczy! Mimoto jednak na dnie każdego tym podobnego wypadku jest słodka pociecha, bo prawie że się dotyka ręką faktu, że Bóg dobrotliwy otacza Swą szczególną opieką wybranych. Dotąd bo-

wiem lew ów — wyjąwszy kozy — chłopcom naszym nie wyrządził żadnej szkody. Prawdziwa to łaska Boża, gdy się zważy ile już strat bolesnych opłakują wioski sąsiadujące z Misją.

Troje dziatek porwał — przepadły bez śladu; pewnemu człowiekowi pracującemu samotnie w polu rozszarpał i pożarł wnętrzności; innemu rozmiażdżył głowę; trzeciemu, który ratował się ucieczką na drzewo, złamał dzikim skokiem kość pacierzową.

Od kilku dni zostawia nas w spokoju. Słychać ryk jego w sąsiednim lesie. By mieć pojęcie o ryku lwa, wystawcie sobie głaz wielki spadający do ogromnej pustej jaskini — głuchy huk powstający z tego powodu przypomina zupełnie ryk króla puszczy.

Jak się bawią dzieci kaferskie?

Przez W. O. Biegnera, misjonarza w Mariannhill.
(Afryka połudn.)

a) **Lalki.**

Dzieci kaferskie lubią bardzo lalki. Wyrabiają je same z najzwyklejszego materjału. Przy tej pracy, która dozwala swobodnie działać ich fantazji nieznoszącej bezczynności, starają się upodobnić wszystkie szczegóły do praktycznego życia ludzkiego, o ile się da jak najwierniej.

Zbierają się w gromadki i rękoma urabiają starannie mały stos gliny. Z tej gliny lepią woły z dziwacznie rozstawionemi nogami i grubemi rogami lub inne zwierzęta. Te niezwykłe stwory o zadziwiających kształtach sprawiają wrażenie niesłychanie komiczne. A przecież łatwo na pierwszy rzut oka rozróżnić konia, krowę, owcę,

kozę. Charakterystyczne znamiona zwierząt bowiem uwydatniają się wyraźnie, zręcznie uchwycone. Często zastanawia nas, jakie ci mali obserwatorzy mają zdolności do modelowania, nie



Czuła mamusia.

otrzymawszy żadnych ku temu wskazówek poza przyglądaniem się pracy swych współtowarzyszy zabaw.

Mali łobuzi lepią z gliny także zabawne figurki ludzkie, które sadzają okrakiem na ko-

nie albo woły zrobione z tej samej masy. Małe murzynki zaś lepią z gliny najchętniej dziewczynki albo kobiety niosące swoje dzieci na plecach.

Wykończone figurki suszą w słońcu albo wypalają w ogniu. Dziewczynki ubierają czemprędzej swe laleczki w wąskie skrawki oddarte



Znają także i huśtawkę.

z pokrycia łóżka, albo w jakikolwiek inny szmatek.

Niektóre laleczki są zrobione z kolby kukurydzy, w której odłupuje się ziarna. W górnej części zostawiają włókna, które przedstawiać mają rozwiane włosy, dwie wciśnięte szklane perełki stanowią oczy. Dolną część przybiera się jakimś kawałkiem materjału i lalka jest gotowa.

Wszystkie murzyniątka kaferskie są święcie przekonane, że te najróżniejsze laleczki żyją. Chcą je więc żywić. Ugniatają dla nich z gliny niby ciasto, tak jak z mąki i śpiewają bez przerwy, wykonując tę pracę, te same słowa, które śpiewa ich matka, przygotowując dla męża

t. zw. „sorgho“ *). „Mielmy, mielmy, proso czysto, by nie było żadnych plew“.

Dziewczynki dbają bardzo o swoje laleczki. Na noc chowają je pod koce, a we dnie przyczepiają je sobie na plecy, jakby to były prawdziwe dzieci. Urządzają także święta lalek; z tej okazji zabijają woły z gliny i aby je spożyć zastawiają stoły garnkami i łyżkami zrobionemi także z gliny. Odbywają się również targi na lalki. Kafrzy kupują je dla swoich dzieci za kukurydzę i tak wędrują te arcydzieła z rąk do rąk.

Murzyniątka kaferskie lubią wyrabiać z gliny chaty i zagrody, aby w nich umieszczać swoje lalki i ich inwentarz — także gliniany. Bardzo często nocą, zanim rodzice wstaną, wychodzą i zaglądają do nich.

W kraju Zulusów budują murzyniątka również domki, lecz więcej skomplikowane. Udają się zawsze w dwunastu na poszukiwanie materjału: glinę i cienką trzcinę na ściany chatki, która ma zazwyczaj 30 cm. wzdłuż i tyleż wszerz, słomę i trawę na dach. Praca ta jest dość długa i mozolna.

b) **Gra w kukurydzę.**

Oto jak się ta gra odbywa. Dzieci układają ziarnka kukurydzy na ziemi w dwa 3½ mtr. długie rzędy w odległości 20 cm. od siebie w maleńkich kupkach w odstępach 10 cm. Pierwszy z grających z oczyma zamkniętemi siedzi na ziemi po prawej stronie prawego rzędu; inne dziecko siedzi obok niego jako sędzia, aby czuwać nad tem, by nie podpatrywał

---

*) Piwo z prosa afrykańskiego.

Grający z zamkniętemi oczyma musi przesunąć pierwszą kupkę kukurydzy z lewego rzędu na prawo między pierwszą a drugą rzędu prawego; następnie przekłada drugą kupkę z lewej pomiędzy drugą i trzecią rzędu prawego. W ten sposób aż do końca. Jeśli otworzy oczy, albo nie utrafi dobrze, każe mu sędzia rozpocząć na nowo.

Następny grający, także z oczyma zamkniętemi — przesuwa kupki przełożone przez pierwszego grającego z powrotem na lewo, przyczem nie wolno mu naruszyć żadnej innej.

Ksiądz Mikołaj Olivieri,

dobroczyńca dziatwy murzyńskiej.

Krótki życiorys.

(Ciąg dalszy).

Drogi Boże.

Pewnego dnia, szczęsnego dnia roku 1838, znajdował się Ks. Mikołaj Olivieri cały zatopiony w gorącej modlitwie przed Panem. Pełen pokory i świętej bojaźni rozważał z drżeniem o sprawiedliwych sądach Bożych i losie własnej duszy, powtarzając sobie, że tylko wtenczas mógłby z ufnością patrzeć w wieczność, gdyby mu było danem podać innej duszy środki do zbawienia. Wtedy to nagle myśl świątobliwego kapłana wybiegła ku tym najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych, którzy żyją i umierają zdala od Prawdy. Przed oczyma duszy stanął mu naraz tak żywo smutny obraz ziem afrykańskich, zamieszkałych przez ludy dzikie, trwające w ciemnościach nieświadomości, tonące we łzach bólu, cierpienia, niewoli... Gdyby tak chociaż

jedną z tych dusz wydziedziczonych wprowadzić na świetlaną drogę wiary Chrystusowej?! Nie odkłada czynu na później. Zwraca się z prośbą do znajomych kupców genewskich, aby mu z podróży swych za interesami przywieźć zechcieli łaskawie jakiego nieszczęśliwego czarnego niewolnika, wykupując go z rąk niecnych handlarzy. Zacni obywatele nie wymawiają się od tej przysługi. Tegoż samego roku jeszcze otrzymuje ks. Olivieri upragnionego murzynka i poucza go z niewyczerpaną cierpliwością i miłością niewysłowioną o prawdach wiary katolickiej. Chłopię to zostało ochrzczone imionami Józef Marja — imię Marja dodawał później pobożny kapłan każdemu z wykupionych dziatek, chcąc przez to zaznaczyć, że wszystkie one należą do jednej i tej samej rodziny, która w niewielu latach rozrosła się w sposób wprost zadziwiający pod opiekuńczym płaszczem Niepokalanej Dziewicy. Ponieważ ów wykupiony i ochrzczony młodzieniaszek, pierwociny nowego dzieła miłości ks. Olivieri, ukazuje umysł zdolny, staranność i pilność w naukach, a przytem wytrwałą i gorącą pobożność, uzyskuje za przyczyną ks. Kardynała Tadini'ego, ówczesnego arcybiskupa Genewy, przyjęcie w Kolegjum Propagandy w Rzymie, zdaje tamże doktorat z teologji, zostaje misjonarzem i — o przedziwne drogi Opatrzności — niesie światło Ewangelji swym pogańskim współziomkom.

Pobożne Dzieło wykupywania dziatek murzyńskich.

Tak szczęśliwy początek nie mógł nie podsycić w gorącem sercu Ks. Olivieri świętego pragnienia, by nie poprzestając na tym jednym dorywczym uczynku miłosiernym wobec bie-

dnych ofiar barbarzyństwa i chciwości, podjąć stałą akcję na korzyść czarnych nieletnich niewolników. Wcieleniem tego pragnienia to t. zw. Dzieło wykupywania dziatek murzyńskich, któremu pobożny kapłan odtąd, za pozwoleniem władzy kościelnej, poświęca się wyłącznie i nieodwołalnie. I tak w roku 1839 raduje się w Panu z Chrztu św. jednej murzynki, dwóch w roku 1841, znowuż dwóch w 1843, dalszej w 1844; w roku 1845 zapisuje wykupienie aż 9 czarnych dziewczynek, podczas gdy w roku następnym danem mu jest obdarzyć wolnością 16 nowych ofiar niewolnictwa. Wszystkie one zaś nietylko zostają wyrwane z rąk okrutnych handlarzy, lecz porozmieszczane starannie po przeróżnych Zgromadzeniach zakonnych, tak we Włoszech jak i w innych krajach Europy, gdzie w cieplem ożywczem słońcu Ewangelji wychowują je z macierzyńską czułością i oddaniem Siostry zakonne, przygotowując je do nowego życia pokoju i szczęścia tu na ziemi i do wiecznego zbawienia. Ks. Olivieri nie posługuje się już więcej pośrednictwem genewskich kupców, lecz sam staje się „kupcem" Bożym i śpieszy po swój „towar" dla nieba na targowiska egipskie do Aleksandrji, Kairu, nabywając go, ile tylko może za pieniądze, uzyskane na ten cel od pobożnych i gorliwych o zbawienie nieśmiertelnych dusz katolików w ojczyźnie. Jest niestrudzony, ciągle w drodze. Podróże swe opisuje, podając je do publicznej wiadomości, stylem prostym, słowami niewyszukanemi, przeplatając wylewy uczuć miłości chrześcijańskiej wspomnieniami pielgrzyma. Podajemy czytelnikom kilka ustępów. „Udałem się, pisze w roku 1851, na miejsce, gdzie zwykł się w Aleksandrji od-

bywać targ biednych murzynek. Ujrzałem tam kobiety, dziewczęta, różnego wieku, na jednem podwórku były dziatki 6 do 7 letnie. Chciałem wykupić z nich chociaż jedno, ale gelaba (tak się zwą handlarze niewolników) za każdą moją propozycją podnosił żądaną przedtem cenę. Nazajutrz dopiero jakiś Turek, bardziej ludzki, odstąpił mi jedną dziewczynkę, która mnie kosztowała tylko 82 talary, czyli 415 franków. Bo należy pamiętać i o innych wydatkach, szczególnie o ubraniu dla wykupionych, poza kosztami podróży, nie obojętnemi dla kieszeni, mimo że się przestrzega jak największą oszczędność". Pragnienie wykupienia znaczniejszej liczby nieszczęśliwych ofiar prowadzi ks. Olivieri do Kairu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powołanie Misjonarki-pomocnicy.

Każde uzdolnienie, umiejętność wszelka znaleźć może w Sodalicji św. Piotra Klawera stosowne pole pracy. Są tu bowiem zajęcia najróżnorodniejsze: redakcyjne, korespondencyjne, rachunkowe, drukarskie, ekspedycyjne, administracyjne, domowe. Można więc tutaj łatwo wykorzystać dane od Boga talenty. Można je wykorzystać prawdziwie, oddając na służbę Dawcy wszelakiego dobra te dary Jego miłosierdzia, zamiast, o co tak łatwo w świecie, nadużywania ich niewdzięcznie dla dogodzenia własnej ambicji, popisania się przed ludźmi. Cel święty: chwała Boża i zbawienie dusz uświęci każdą choćby najdrobniejszą czynność.

Czegóż tylko potrzeba? Potrzeba, obok talentów do zewnętrznej pracy i działalności, gorącego ukochania Boga i bliźniego, powołania zakonnego czyli pragnienia doskonałości i ducha ofiary.

Misjonarka-pomocnica dla Afryki winna pracować w sposób nadprzyrodzony, uświęcając innych przez własne coraz to większe uświęcenie.

Kogo pociąga naszkicowane tutaj życie, niech się postara o książeczkę.

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.

(Cena 50 gr.)

Znajdzie w niej bliższe szczegóły o Instytucie św. Piotra Klawera. Położą one może koniec wahaniom serca co do wyboru Zgromadzenia, w jakiem się Bogu służyć pragnie, staną się drogowskazem dla duszy.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 1.

Z
E Ł
Ż O
E T
Z E
R W
B Y

Złote Wybrzeże.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 11

nadesłali:

Anna Kawecka (z Nr. 10), Julitta i Zofja Kamińskie, Pelagja Szajdówna, St. Bajak, Tadeusz Jeziorski, Jerzy Wielgosz, K. Janowski, Marja Szymańcówna.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej.

24 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Bartkowiakówna 5.—; J. Gajewska, składka zł. 7.—; Dzieci z Ochronki SS. Służebniczek w P. zł. 13.05; A. Szychtówna 5.—; St. Liberski 10.—; Ochronka SS. Felicjanek w D. 11.—; Maciejewska 10.—; Kajówna 7.—; Wacuś Jeske 5.—; Szendlakówna zebrane 16.70; St. Graczykówna 5.—; Ks. Gralik 5.50; Słowiński na głodne dzieci 7.10; bezimiennie i z drobniejszych ofiar: zł. 757.68; dol. 1.—; dla głodnej dziatwy murzyńskiej dol. 5.—.

„Liga dzieci dla Afryki". Szkoła prywatna św. Kazimierza w P. zł. 16.20; Lorencówna w S. 10.50; Ks. M. Dobija 9.70; Szymoniak w P. 8.30; p. Ciesielska od dzieci 8.50; XII. Szkoła powszechna w P. 17.45; Ks. Dr. Kozłowski z Włocławka — Szkoła powszechna 18 zł.; bezimiennie i z drobniejszych ofiar: 82.50.

Gimnazjum żeńskie w Dąbrowie Górniczej złożyło na Misje w Afryce stanjol i zużyte znaczki pocztowe.

Wszystkim Ofiarodawcom składamy stokrotne „Bóg zapłać!"

Następujące osoby z Wilna prosiły o wyszczególnienie złożonych ofiar:

Na murzynków — p. Piłsudska 6 zł.

Na Chleb św. Antoniego — Towarzystwo oświatowe „Przyszłość" 30 zł.

Na Ligę Dzieci: Halicka, zbieraczka — z gimn. Czartoryskiego 11.40 zł.; Łabanowska A. z gimn. SS. Nazaretanek 7.88 zł.; Szkoła I. powszechna — 5.95 zł.; Szkoła 22 powszechna 6.15 zł.

Na „Gwiazdkę" dla Bożego Dzieciątka na budowę kościołów w Afryce złożyli po 50 groszy: Michaś i Jadwiga Tschirschnitz, Marja Rauczówna i Bronia Kowalczyk — z Kalisza. Na tenże sam cel złożyli: p. Chludzińska z Górczyna (Poznań) zebrała 14.30 zł.; pp. Przybecka i Walterówna z Mosiny zebrały 34.40 zł.; Marjan Reichel, Stefan Frankowski i Henryk Nowak, uczniowie ze Szkoły powszechnej IX. z Łazarza złożyli po 50 gr.

P. Chojnacka, prenumeratorka prosi o specjalną gorącą modlitwę w int. zdrowia dla Ireny i w dwóch innych intencj. oifaruje 7.75 gr. na Chleb św. Antoniego.



„LIGI DZIECI DLA AFRYKI“,

aby swą ofiarą przyczynić się do nawrócenia tej części świata na wiarę chrześcijańską.

Nieśmy pomoc Misjonarzom w ich pracy nad zbawieniem dusz!

Pomagajmy naszym groszem, którego oni tak bardzo potrzebują przy budowie kościołów, zakładaniu szkół i przytułków. Przystąpmy w tym celu do **Ligi dzieci dla Afryki!**

Każda polska szkoła

może stać się w ten sposób źródłem dobrodziejstw dla tej czarnej nieszczęsnej ziemi.

Wkładka każdego członka wynosi rocznie 50 groszy, miesięcznie 5 groszy.

Wpisywać się można do **„Ligi dzieci dla Afryki“** w Sodalicji św. Piotra Klawera: **Warszawa,** ul. Warecka 10—5; **Kraków,** ul. św. Marka 25; **Poznań,** ul. Szymańskiego 6; **Wilno,** ul. Zamkowa 19.